Bezpłatny dodatek do nr 120. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 18 | Kraków, niedziela, dnia 2 maja 1937 r. | Rok II

ZYGMUNT LASOCKI

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

w świetle „Dziejów Polski nowożytnej" prof. Konopczyńskiego

W ostatnich miesiącach r. 1936 ukazały się „Dzieje Polski Nowożytnej" prof. Konopczyńskiego w 2 tomach, z których pierwszy obejmuje lata 1506—1648, zaś drugi czasokres od 1648—1795.

Obszerne to dzieło znanego i zasłużonego badacza naszych dziejów jest przeróbką wydanej w r. 1923, staraniem i nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, drugiej części „Historii Politycznej Polski", zawierającą jednak liczne poprawki i uzupełnienia m. in. cały nowoopracowany okres międzyrozbiorowy (1775—1795). Prof. Konopczyński zużytkował do swojej pracy wiele źródeł dotychczas nie znanych lub nie opracowanych, również jak i literaturę historyczną z ostatnich kilkunastu lat. Ocenę całości dzieła pozostawiam czynnikom bardziej do tego ode mnie powołanym. Omówię tylko kilka szczegółów z dziejów XVII i XVIII w., a m. in. także stanowisko prof. Konopczyńskiego do rewizjonistycznych poglądów prof. Górki.

I. Cecora

Siły walczących podczas wyprawy cecorskiej obliczono w „Dziejach Polski Nowożytnej" na początkowo 40 tysięcy Turków i Tatarów, do których później przyłączyły się dalsze posiłki tatarskie, tudzież wołoskie i siedmiogrodzkie, zaś wojska hetmana Żółkiewskiego na 8.400 i 600 ludzi hospodara mołdawskiego, Grazianiego.

Liczba wojska polskiego jest ustaloną na podstawie współczesnych szczegółowych wykazów i nie ulega zakwestionowaniu. W źródłach i opracowaniach są tylko nieznaczne różnice w tym względzie. Co do wojska nieprzyjacielskiego istnieją sprzeczne dane.

Hetman Żółkiewski w piśmie do króla z obozu pod Cecorą, z dnia 24 września 1620, donosi, że wojsko turecko-tatarskie liczy ponad 60 tys. ludzi.

Relacja ta jest punktem wyjścia dla obliczenia potęgi nieprzyjacielskiej. Jako doświadczony dowódca, który czterdzieści kilka lat swojego życia strawił w bojach, z tego znaczną część w walkach z Tatarami, Turkami i Wołoszą, zwycięzca w licznych bitwach, musiał się Żółkiewski dobrze orientować co do sił nieprzyjacielskich i być o nich poinformowany. Jako człowiek poważny nie mógł w raporcie do króla przesadzać jaskrawo potęgi wroga. Wszelką świadomą przesadę wyklucza okoliczność, iż 73-letni hetman znajdował się w obliczu śmierci, którą przeczuwał i przewidywał, pisząc do Zygmunta III, również jak i do swojej żony: „idę na sąd Boży", „rad żywot położę dla wiary św., dla służby W. Król Mci, dla Rzeczypospolitej".

Oczywiście informacje jakie otrzymał Żółkiewski, mogły być niezupełnie ścisłymi. Na ogół jednak nie można przypuszczać, by faktyczna liczba wojska nieprzyjacielskiego daleko odbiegała od cyfr, jakie on podał. Tym czasem niektóre źródła podają cyfry o kilkadziesiąt tysięcy wyższe lub niższe od przytoczonej przez hetmana.

W najnowszych, szczegółowych, opracowaniach przedmiotu, A. Prochaski „Hetman Stanisław Żółkiewski" i F. Suwary „Przyczyny i skutki klęski cecorskiej", wspomniane są m. in. źródła polskie, które wojsko nieprzyjacielskie liczą na 95, nawet na 150 tysięcy. Natomiast prof. Górka („Uwagi orientacyjne o Tatarach polskich i obcych", Rocznik Tatarski, II 166) powołuje się na historyka tureckiego, który oblicza wojsko muzułmańskie na 10 tys., sam zaś przyjmuje cyfrę 10—40 tysięcy.

Tak liczby 150 i 95 tys., jak 10—14 tys. są niepoważne. Praca p. Suwary, wydana w r. 1930, zatem na kilka lat przed rewizjonistycznymi wystąpieniami dra Górki, jest właściwie pracą rewizjonistyczną, o ile idzie o liczebność sił turecko-tatarskich w stosunku do wojska polskiego. Jest ona wynikiem poważnych studiów i zbadania licznych źródeł. Nie można się jednak z nią we wszystkim zgodzić. Liczbę Turków oblicza p. Suwara, podobnie jak i Prochaska, na około 9.000, Wołochów liczy parę tysięcy, Tatarów około 19.000, całą armię Skinder baszy do 30 tysięcy. Nie uwzględnia Siedmiogrodzian, których było zapewne mniej, aniżeli podają niektóre źródła, ale którzy bądź co bądź brali udział w kampanii po stronie tureckiej.

Obliczenie sił tatarskich jest za niskie. Wszak książę siedmiogrodzki, Bethlen Gabor, w piśmie do „zimowego" króla czeskiego, Fryderyka, donosi, iż w wyprawie cecorskiej Turkom towarzyszyło 30 tys. Tatarów (zob. Prochaska, s. 241). Świadectwo to jest bardzo ważne, gdyż pochodzi od człowieka wrogo usposobionego dla Polaków (z powodu popierania cesarza Ferdynanda i wybitnego współudziału Lisowczyków w działaniach przeciwko powstańcom węgierskim), który zatem nie miał najmniejszego powodu do podawania większej przemocy ich przeciwników, nadto znającego doskonale stosunki i dobrze poinformowanego o przebiegu operacji wojennych, w których brali udział także i jego Siedmiogrodzianie.

Uzupełniwszy liczbę Tatarów do 30 tys., którą również i część źródeł polskich podaje, otrzymamy ogólną liczbę wojska, pozostającego pod dowództwem Skinder baszy, na przeszło 40 tysięcy. Taką też liczbę przyjmuje Prochaska.

Opierając się widocznie głównie na relacji Żółkiewskiego, na opracowaniach Prochaski i Suwary i przytocznych w nich źródłach, podał prof. Konopczyński siły wojska nieprzyjacielskiego, jak to wyżej wspomniałem, w liczbie ponad 40 tysięcy, w każdym razie niezbyt dalekiej od podanej przez Żółkiewskiego. Rewizjonistycznych zakusów prof. Górki w tej kwestii nie uwzględnił autor „Dziejów".

Siły Żółkiewskiego wraz z oddziałem Grazianiego przyjmuje prof. Górka również na 9.000 ludzi. Sądzi natomiast, że „niewątpliwie jednak z drugiej strony siły również były słabe, oczywiście nie żadne 60.000 czy chociażby 40.000, jak się w naszej literaturze przyjmuje, ale wobec gwałtownej i marszem Żółkiewskiego wywołanej, a na ciasnym zasięgu terytorialnym przeprowadzonej mobilizacji nie przechodziły jakichś 10.000 do 14.000 ludzi". W przeciwieństwie do wspomnianych wyżej historyków, którzy się opierają na poważnym materiale źródłowym, nie posiada dr Górka innego źródła, jak tylko tureckiego historyka Ibrahima Peczewi'ego, tudzież własne kombinacje.

O Peczewim pisze dr Górka, iż „należy nie tylko do najważniejszych, ale do najwiarygodniejszych historyków tureckich dla lat 1520 — 1639".

Wiarygodność tego historyka — znanego zresztą już od dawna historykom polskim — ilustruje opis bitwy pod Cecorą, który dr Górka przytacza: Według Peczewi'ego rozgromieni „przeklętnicy" (Polacy) mieli 53 tys. żołnierzy, zwycięzcy muzułmanie: 10 tysięcy. Zdobyli oni 120 dział, wiele tysięcy wozów z łupem, a przeklęci wodzowie Delenkuszki (Żółkiewski) i Kotspolken (Koniecpolski) zostali ujęci i zakuci w kajdany, posłani do padyszacha.

Przesadził więc ów „najwiarygodniejszy" historyk turecki liczbę wojska polskiego prawie sześciokrotnie. Ogromna jest też przesada co do dział i wozów. Zaś Żółkiewski, jak wiadomo, zginął walcząc bohatersko, a zabitemu uciął Czerkies głowę.

Własne domysły prof. Górki o „gwałtownej i marszem Żółkiewskiego wywołanej a na ciasnym zasięgu terytorialnym przeprowadzonej mobilizacji" turecko-tatarskiej, nie wydają mi się trafnymi.

Wszak uniwersałem z 2 sierpnia 1620, którego oblata znajduje się w aktach grodzkich bełskich, hetman Żółkiewski, przebywający podówczas jeszcze w dobrach swoich Żółkwi, otrzymawszy wiadomość o wyruszeniu Tatarów z Krymu, przestrzegał ludność na Kresach przed ich najściem. „Mobilizacja" Tatarów nastąpiła zatem jeszcze wcześniej, zanim hetman wyruszył z Żółkwi. Zresztą rzut oka na mapę wskazuje, o ile większą jest odległość pomiędzy Krymem a Cecorą, aniżeli tą miejscowością a Tarnopolem, skąd wojsko hetmańskie wyruszyło 13 sierpnia, i o ile wcześniej wyruszyć musieli Tatarzy, których ono spotykało już po drodze i z których głównymi siłami zetknęło się pod Cecorą w połowie września. Zasięg „mobilizacji" nieprzyjacielskiej od Krymu po Wołoszczyznę, względnie Siedmiogród był bardzo rozległy.

Gdy w broszurze p. t. „O Tatarach dra Górki" podniosłem wątpliwości co do wiarygodności Peczewiego,, odpowiedział mi p. Górka w pracy swojej „Liczebność Tatarów Krymskich i ich wojsk", umieszczonej w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym" z r. 1936: „Dziwi się p. Lasocki, że w sprawach tureckich wierzę historykowi tureckiemu Peczewiemu, a nie relacjom podziwianego przeze mnie w najwyższym stopniu hetmana Żółkiewskiego. Czynię to z prostego powodu, że tenże Peczewi już w XVI w. w odniesieniu do spraw cyfr wojsk tureckich miał ten zdrowy sąd wojskowy, na który nie umiała się zdobyć ani nasza wojskowość byłej Rzeczypospolitej, ani nasza historiografia tej wojskowości przed mymi zasadniczymi uderzeniami rewizjonistycznymi w tej dziedzinie".

Ów „zdrowy sąd wojskowy" Peczewiego polegać ma na fakcie, iż „z racji chwalenia się przed nim seraskiera tureckiego, że ma w r. 1594 pod Raab 150.000 żołnierzy, mówi dobrotliwie, a słusznie: „czy można było mieć 150.000? Wiele byłoby około 30—40 tysięcy z czemś". Oto światły głos turecki o tych cyfrach tatarsko-tureckich — zaznacza dr Górka — „głos jeszcze z XVI w., który miał zrozumienie dla rzeczywistej liczebności, ale tylko swoich wojsk, takie, jakie nie docierało do niedawna do polskiego naukowego myślenia o tych sprawach. Jasnym więc jest, że miarodajny jest dla mnie zawsze Żółkiewski, o ile chodzi o wojsko polskie, a nie jest miarodajny, o ile chodzi o wojsko turecko-tatarskie".

Argumentacja niezbyt przekonywująca. Przede wszystkim rozmowa seraskiera z Peczewim, to jeszcze nie raport urzędowy. Następnie nie wiemy, ile było rzeczywiście wojska pod Raab w r. 1594, a zatem czyje liczby są w przybliżeniu bliższe prawdy, dowódcy tego wojska, czy historyka. Powyższy fakt nie wystarcza zatem dla udowodnienia wierygodności Peczewiego i jego wyższości nad polskim naukowym myśleniem o sprawach liczebności wojsk — oczywiście z wyjątkiem dra Górki. Natomiast pewnych jest, iż dane, jakie przytacza ów „rewizjonista" z XVI w. o wojsku polskim są na wskroś kłamliwe.

Co do obliczenia Żółkiewskiego, nie jest wykluczoną pomyłka przy cyfrze 60 tysięcy wojska nieprzyjacielskiego o kilka, wreszcie — co mniej prawdopodobne — chociażby nawet o kilkanaście tysięcy. Żeby jednak hetman, „podziwiany w najwyższym stopniu" przez dra Górkę, podawał w swojej relacji do króla liczbę wojska nieprzyjacielskiego przeszło 4 do 6-krotnie większą, aniżeli była w istocie, jak mu to p. Górka przypisuje, to już rzecz zupełnie nieprawdopodobna. Okłamywałby bowiem w tym wypadku króla, albo sam by zupełnie się nie orientował w sytuacji. W każdym razie nie zasługiwałby na — podziw.

Według zgodnego zapatrywania historyków o Żółkiewskim, jako zdolnym dowódcy, który odniósł liczne zwycięstwa, i prawym człowieku, nie można go posądzać ani o brak orientacji, ani o kłamstwo, zwłaszcza w obliczu pewnej niemal śmierci. Hetman pisał bowiem swoją relację do króla już po ucieczce Grazianego i jego ludzi, która pociągnęła za sobą również i Chmielewskiego z Kozakami i część Polaków. Żółkiewski, który, jak długo dysponował całym swoim wojskiem, skutecznie odpierał kilkakrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, wiedział dobrze, po tej ucieczce znacznej części swojej armii, że nie zdoła już oprzeć się ogromnej przewadze wroga, któremu jeszcze posiłki przybywały.

Rewizjonistyczna hipoteza prof. Górki o siłach turecko-tatarskich pod Cecorą nie ma żadnych realnych podstaw i zupełnie słusznie odrzucił ją profesor Konopczyński.

— o0o —

ANTONI WAŚKOWSKI

PEJZAŻ

Maluję żółte kaczeńce,
białe stokrocie na łące —
jak żagiew słońce wstające
ubiera łąkę w rumieńce,
kładzie swe serce na łące...

Niezapominki jak wieńce
obsiadły strugę na łące —
a słońce krwawo-gorące
ogniem całuje kaczeńce
i — — serce moje na łące...

ST. OGR.

FILOZOFIA BOLSZEWIZMU

„Nic niema prócz materii“

W S. S. S. R. istnieje oficjalnie jeden tylko, obowiązujący wszystkich, kierunek filozoficzny, jeden tylko pogląd na świat, t. zw. marksizm-leninizm lub „materializm dialektyczny“ (skrót: dia-mat). Wszystkie inne kierunki filozoficzne, zwłaszcza różne formy idealizmu, są zakazane przez rząd sowiecki, jako „kontrrewolucyjne“. Spory i polemiki toczą się tylko o interpretację uznanych za dogmaty orzeczeń takich autorytetów jak Marks, Engels lub Lenin — o najwłaściwsze przystosowanie głoszonej przez nich doktryny do zadań i celów bieżącej polityki państwa komunistycznego.

Filozofowie komunistyczni nie kierują się bynajmnej w swych badaniach bezinteresownym dążeniem do prawdy; według określenia Lenina „filozofia jest narzędziem walki klasowej“. a materializm Marksa — jedyną postacią filozofii, jaka może skutecznie służyć rewolucji. Dlaczego właśnie pewna odmiana materializmu ma być skuteczną bronią w rękach komunisty, zrozumieć nie trudno: materializm wiąże się bezpośrednia z ateizmem, może więc być użyty do zwalczania religii, przede wszystkim chrystianizmu. Zarzuty przeciwko „dia-mat'owi“ sowiecoy jego przedstawiciele traktują jako szkodnictwo polityczne, a oponentów unieszkodliwiają znanymi sposobami. Materialistów-dialektyków (w dalszym ciągu będziemy pisali krótko: MD) nie można więc traktować jako uczonych (według pojęć zachodnio-europejskich), lecz raczej — jako specjalny typ agitatorów komunistycznych, odkomenderowanych do pracy „na odcinku“ filozofii.

Istnieją różne typy materializmu; MD uznają tylko typ zwany „dialektycznym“; inne (np. mechanistyczny) zwalczają. Termin „dialektyczny“ pochodzi od Hegla; ale Hegel dialektyki z materializmem nie wiązał — przeciwnie, dzieje świata pojmował jako rozwój absolutnego ducha. Zmaterializował dialektykę heglowską Lenin i jego poprzednicy (Marsk, Engels i in.).

Przegląd tez „dia-mat'u“ rozpoczniemy od tez gnoseologicznych (z zakresu teorii poznania), następnie przejdziemy do tez ontologicznych (o istocie bytu), ścisłej granicy pomiędzy pierwszymi i drugimi w tej doktrynie przeprowadzić zresztą nie podobna. Po rozważeniu filozofii teoretycznej komunizmu, przejdziemy do „filozofii“ praktycznej i do praktyki, którą ta „filozofia“ ma uzasadniać.

TEORIA POZNANIA.

Filozofia musi na wstępie znaleźć odpowiedź na następujące pytania: skąd człowiek czerpie wiedzę pewną? jaki jest sposób odróżnienia prawdy od fałszu? co człowiek może poznać? Są to zagadnienia: 1) źródeł poznania, 2) kryterium prawdy i 3) granic poznania. Na ostatnie z tych pytań MD odpowiadają odmiennie niż Kant, który uczył, że „rzecz sama w sobie“ jest niepoznawalna; według MD właśnie materia jest kantowską rzeczą w sobie. Ale napróżno szukalibyśmy u MD odpowiedzi na pytanie, skąd o tym wiedzą. Materia jest wszystkim, poza nią nic nie istnieje; to musi przyjąć każdy komunista, nie pytając o dowód. Okazuje się, że podstawę „dia-mat'u“ stanowi wiara w materię. Jest to pierwszy słaby punkt bolszewickiej filozofii.

Lenin, podobnie jak jego poprzednicy Marks i Engels, usiłował znaleźć kryterium poznawcze w praktyce, która „rzecz w sobie“ zmieniać ma w „rzecz dla nas“. Skuteczna działalność praktyczna (sprawdzanie się przewidywań, możliwość zastosowań technicznych, i t. p.) ma świadczyć o tym, że człowiek może zdobyć wiedzę prawdziwą o świecie. Na ten argument można się zgodzić, ale z tym zastrzeżeniem, że sprawdzanie się wniosków z hipotezy (dotyczącej zjawisk, a nie rzeczy w sobie) może tylko powiększyć prawdopodobieństwo hipotezy, nigdy nie potwierdzając jej ostatecznie i nieodwołalnie.

Na pytanie o źródło poznania, MD wskazują na zmysły. Stanowisko ich jest sensualizmem materialistycznym: byt wewnętrzny, obiektywny, materialny, odbija się w nas przy pomocy naszych zmysłów; przez działanie materii na organy zmysłowe powstają wrażenia zmysłowe (czucia) i na nich opiera się cała nasza wiedza. Pomińmy nasuwającą się od razu wątpliwość, czy istotnie całe poznanie ludzkie można zredukować do wrażeń zmysłowych; ale — gdyby nawet tak było — jak zrozumieć to „odbijanie się“? Czy wolno uważać np. wrażenie barwy czerwonej za kopię fal elektromagnetycznych. W ogóle zaś, jak może być jakieś nasze przeżycie lub doznanie (coś psychicznego, t. j. związanego z naszą psychiką) kopią czegoś materialnego (jakiejś rzeczy w świecie nas otaczającym)? Nauka o wrażeniach, jako obrazach świata zewnętrznego, jest drugim słabym punktem bolszewickiej filozofii.

METAFIZYKA.

Doktryna MD o bycie (ontologia, metafizyka) opiera się na dwóch podstawowych tezach: 1. we wszechświecie nie ma nic oprócz materii poruszającej się w przestrzeni i czasie; 2. w całej przyrodzie panuje ruch w postaci przeciwieństw.

Obie te tezy są przyjęte bez dowodu i traktowane jako pewniki, chociaż są tylko hipotezami.

1) Materia jest w tym systemie terminem pierwotnym, przyjętym bez definicji. Materii nie można określić, bo oprócz niej nic nie ma; pojęcie materii jest najwyższą kategorią. Ale jeżeli się przyjęło dogmatycznie, że prócz materii nic nie ma, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby przypisać materii także te cechy, jakie normalnie przypisuje się bytowi nie-materialnemu. Istotnie MD tak postępują: ciała materialne są dla nich nie tylko rozciągłe i bezwładne, ale mogą również odbierać wrażenia zmysłowe (czucia), doznawać uczuć, chcieć; materii nie wahają się nawet przypisać zdolności tworzenia, najbardziej istotnej cechy ducha! Byt podstawowy, obdarzony takimi cechami, jest materią tylko z imienia, ta niekonsekwencja jest trzecim słabym punktem filozofii bolszewickiej.

W tej doktrynie „materia“ ma być jakościowo niejednolita: na wyższych szczeblach bytu odmienna, niż na niższych. Zdaniem MD trzeba odróżniać trzy dziedziny rzeczywistości: nieorganiczną, organiczną i społeczną; w każdej z tych dziedzin zachowują ważność prawa mechaniki, ale w świecie organicznym występują nadto prawa swoiste, których nie było w świecie nieorganicznym, w świecie zaś społecznym — nowe prawa, nieznane dwóm światom pozostałym. Świadomość ma być jedną z własności materii organicznej; ale geneza świadomości jest w tym systemacie niewyjaśniona i to stanowi czwarty słaby punkt bolszewickiej filizofii.

2) Rozwój. Teorię rozwoju Engels i jego następcy zapożyczyli od Hegla; podług tej nauki, rozwój odbywa się według słynnego schematu: teza + antyteza = synteza.

Ma to znaczyć: w stadium posiadania pewnej cechy (jakości) przez jakiś układ elementów rzeczywistości — zawiera się już zacząte kinnego stadium — nieposiadanie tejże cechy; pierwsze pociąga za sobą z konieczności drugie, konkretnie sprzeczności rozrywają pierwotną całość, ale na tym rozwój się nie zatrzymuje — układ przechodzi „skokiem“ do trzeciego stadium, które się charakteryzuje przez posiadanie nowej cechy, będącej jakby syntezą owych dwu cech sobie przeciwnych. (Tak np. w „stawaniu się“ ma być coś z bytu i coś z niebytu). Ta ewolucja nie jest wciąż jednokierunkowa, nie ma też powrotu do tego, co już było (ruch jakby po okręgu koła); ewolucja odbywa się jakgdyby po linii spiralnej: osiągnięte już stopnie rozwoju powtarzają się na wyższym poziomie, za każdym razem odmienne. Podkreślenie faktu, że wyższe szczeble bytu różnią się pomiędzy sobą istotnie, jakościowo — jest słuszne; ale ewolucja pojmowana w ten sposób, ewolucja o charakterze twórczym, nie da się pogodzić z materią, jako bytem podstawowym (piąty słaby punkt filozofii bolszewickiej).

Obiektywny porządek następowania po sobie zjawisk w świecie zewnętrznym („dialektyka obiektywna“) odbija się, według MD, w tym samym rytmie w naszych myślach; inaczej mówiąc, byt określa świadomość (idealiści przyjmują zależność odwrotną). Teza ta ma bardzo doniosłe konsekwencje, ale znowu jest przyjęta bez dowodu i uważana za pewnik nie podlegający dyskusji (szósty słaby punkt filozofii bolszewickiej).

ETYKA.

Wyznawane przez człowieka teoretyczne poglądy na rzeczywistość mają zawsze jakieś konsekwencje natury praktycznej. Streszczony powyżej pogląd MD, sprowadzający się do przyjęcia:

1. jedynie materialnej zasady świata („tylko materia jest rzeczywistą“),
2. rozwoju w nieustannych sprzecznościach wewnętrznych, odbywającego się w sposób nie ciągły, lecz skokami,
3. podrzędności strony duchowej w człowieku i życia w ogóle, względem strony cielesnej, materialnej —

ma oczywiście, również swe konsekwencje praktyczne; co więcej, cała doktryna została tak właśnie skonstruowana, aby pociągała za sobą takie, a nie inne, następstwa praktyczne.

Wnioski, jakie wynikają dla praktyki życiowej z doktryny komunizmu, są złowrogie dla cywilizacji chrześcijańskiej, zagrażając najwyższym ideałom ludzkości. To, co w teoretycznej filozofii bolszewików było błędem, w praktycznych jej zastosowaniach (w bolszewickiej „etyce“) staje się zbrodnią — zbrodnią przeciwko moralnemu porządkowi i przeciwko naturze ludzkiej.

Najwyższa twórczość ludzi genialnych, przejawiająca się w nauce i sztuce, w filozofii i życiu religijnym, według Marksa i Lenina stanowi tylko zjawisko pochodne, „epifenomen“, nadbudowę nad procesem społecznym, wyznaczonym przez stosunki gospodarcze, t. j. przez formy produkcji i techniki produkcyjnej (materializm historyczny). Jednostronność, zaślepienie i płytkość myślenia MD występuje najdobitniej w tej koncepcji rozwoju historycznego, która nie przypisuje wcale roli poważnej ani indywidualnej twórczości człowieka, ani jego wolnej decyzji i sile wytrwania, i nie przywiązuje żadnego znaczenia do jego osobowości, w tej koncepcji, tłumaczącej najgłębsze prądy duchowe, przenikające ludzkość — umysłowe, religijne, — według schematu materialistycznej nauki ekonomii. Dążenie obecnych władców imperium rosyjsk. do zniweczenia wszelkich głębszych indywidualnych odrębności, wszelkiego duchowego bogactwa człowieka, do powszechnej niwelacji umysłów, sposobów odczuwania i reagowania na rzeczywistość — jest niedorzeczne, bo sprzeczne z naturą ludzką. Dążenie takie jest też brodnicze, gdyż zabija (lub przynajmniej zabić usiłuje) w człowieku to, co jest najwyższą wartością: osobowość, moralną postawę człowieka wobec indywidualnie odczuwanej rzeczywistości. Największym może błędem filozofii bolszewickiej jest zaprzeczenie wartości osobowości człowieka, jego człowieczeństwa.

Dodajmy, że przyjęcie wewnętrznych sprzeczności w naturalnym procesie rozwijania się świata, może służyć skutecznie do usprawiedliwiania najbardziej zawiłych zygzaków w postępowaniu rządu, kierującego się w gruncie rzeczy interesem własnym, względami bieżącej polityki. Pozornie naukowa i filozoficzna doktryna materializmu dialektycznego w rzeczywistości jest dogodnym narzędziem w rękach grupy ludzi, dokonywujących od blisko 20 lat na obszarze $^1/_6$ części naszego globu okropnych eksperymentów — i prowadzących mieszkańców S. S. S. R. do nędzy i moralnego zdziczenia.

ALEKSANDER ŁUKIEWICZ

SIKORY

Spośród istot żywych, żadne może nie raduje się z powrotu wiosny tak bardzo, jak ptaki. Jest coś ujmującego w tej ich radości, co sprawia, iż bezwiednie bierzemy w niej udział choćby życzliwym spojrzeniem tylko lub uśmiechem przychylnym albo słowem wyjętym spod serca. I nie ma człowieka, który by się odważył uczynić im wówczas jakąkolwiek krzywdę; chyba że byłby to najlichszy między ludźmi.

A jednak mało wiemy o ptakach i nie wiele czynimy, by czuły się u nas dobrze, choć zasługują na to i umieją stokrotnie wywdzięczyć się za okazaną im życzliwą pomoc.

Przyjrzyjmy się sikorom!.. Właśnie minęła zima i nastał dla nich czas radosnej krzątaniny około założenia rodzinnego gniazda. Nie odeszły, jak wiele śpiewających ptaków, które odstrasza surowa pora śniegów i mrozu, lecz pozostały, by dzielić z nami trudne, zimowe chwile. Pozostała więc w pierwszym rzędzie największa spośród nich sikora bogatka, zwana także sikorą zwyczajną, albo pospolitą, albo wielką a nawet czarną. Łatwo ją poznać po barwie żółtawo-zielonawej na piersiach i podbrzuszu, przez które przebiega podłużna ciemna pręga, po oliwkowym płaszczu i czarnej czapeczce na głowie, oraz czarnej krawatce na podgardlu. Od tego ciemnego tła odbijają wyraźnie białe policzki.

Zna ją dobrze i mieszkaniec wsi czy miasta, nigdzie jej bowiem nie brak, gdzie tylko pod dostatkiem lasów, gajów, ogrodów i parków. Wszędzie uwija się po gałęziach i pniach, przeszukując pilnie zakamarki kory i wszelkie szczeliny, gdzie ukrywają się jajeczka i larwy owadów, czy same dojrzałe owady. Jest to jej ulubiony pokarm i nim żywi się prawie wyłącznie, tępiąc pracowicie różnorakie szkodniki.

Na niedostatek pożywienia uskarżać się nie może. Ale przecież zdarzają się i chwile ciężkie, a nawet tragiczne, zimową porą gdy zawierucha nie pozwoli wychylić dzióbka z ukrycia lub gałęzie i pnie drzew okryje skorupa lodowa. Na nic nie przyda się wówczas i dziób mocny, szydłowaty i ostre, silne pazurki — trzeba życiem przypłacić złowrogą pogodę i marnie ginąć z głodu. Bo i któż przyjdzie z pomocą? A choć cisną się w pobliże domostw ludzkich i przeszukują nawet śmietniki, żeru odpowiedniego dla siebie znaleźć nie mogą. Trzeba by jakichś oleistych ziarn lnu, konopi, maku lub słonecznika, lecz któż takie ziarna niebacznie uroni. Chyba czyjaś dobra dłoń ustawi karmnik, nasypie jadła, mieszając ziarna z kawałeczkami łoju lub jakiegokolwiek tłuszczu i poratuje w nieszczęściu. Ale takich ludzi mało, nawet bardzo mało.

Ale oto nadeszła wiosna i wszystko złe utonęło rychło w zapomnieniu. Kwiecień, to pora lęgu, trzeba wyszukać odpowiednią dziuplę i przygotować dla potomstwa. Nie łatwa to sprawa zwłaszcza, gdy w okolicy brak starych drzew i o schron jaki taki trudno. Wprawdzie bogatka wiele nie grymasi, ale zawsze przecie jakieś ukrycie mieć musi. Mądry człowiek przychodzi jej wtedy z pomocą, zawieszając skrzynki drewniane z otworem o średnicy mniej więcej 32 mm. w wysokości około półtora metra nad ziemią. Opłaci się ten drobny wydatek, bowiem „czynsz“ domku spłaci ptaszyna sowicie i z naddatkiem, oczyszczając dokładnie sąsiednie drzewa z pasorzytujących owadów.

W gniazdku składa samiczka do 16 jajek, z których łęgnie się po dwóch tygodniach potomstwo. Ileż radości i pisku wówczas dokoła! Rodzice z zapałem uwijają się od rana do zmierzchu, by nastarczyć w noszeniu jadła zgłodniałej gromadce. Giną wtenczas tysiące i dziesiątki tysięcy szkodników w nienasyconych gardziołkach, a człowiek odbiera zapłatę za udzieloną pomoc. W jakieś pół miesiąca młode pokolenie opuszcza gniazdko, próbując własnych sil w walce o byt i o szczęście.

Drugą ozdobą naszych lasów mieszanych, parków i ogrodów to sikora modra, zwana także niebieską albo żydóweczką. Nieco mniejsza od bogatki, posiada jak i ona, pierś i podbrzusze żółtawe, płaszcz zielonawy, natomiast niebieską czapeckę na głowie, takiej samej barwy obwódkę dokoła szyji oraz niebieskie lotki i sterówki. Pokarm stanowią prawie wyłącznie owady i ich jajeczka. Gniazdko ściele w dziupli, wywodząc w kwietniu do 12 piskląt całkiem prawie nagich. W niespełna dwa tygodnie po wylęgu młode opuszczają już kąt rodzinny, by stawiać pierwsze kroki na ścieżce żywota.

Przemiłe to ptaki i świetne z nich akrobaty, a choć drobne i niewielkie dają sobie radę w życiu łatwo i nie ustępują z drogi byle komu. Chętnie wybierają na gniazdko zawieszone skrzynki na drzewach, pomagając dzielnie w tępieniu szkodników owadów. Na dalsze wędrówki szlakami powietrznymi nie wybierają się nigdy. Krótkie bowiem skrzydełka nie pozwalają na to. Zbijając się w stadka jesienią i zimową porą wyglądają jak modre, ruchliwe obłoczki, unoszące się między gałęziami ogrodów i lasów.

W lasach szpilkowych, spotkamy sikorę sosnówkę, zwaną też sikorą borową albo czarną, z niebieskawo-szarym płaszczem, białą piersią, białymi policzkami oraz głową i podgardlem czarno ubarwionym. Taki z tej sikorki świetny gimnastyk, iż żadna pozycja ciała nie jest dla niej za trudna; ta niebywała zręczność umożliwia jej przeszukiwanie najskrytszych zakamarków drzew i wydobycie stamtąd utajonych owadów i ich jajeczek, larw i gąsienic.

Na gniazdko wybiera dziuplę, a nieraz umieszcza się choćby w stosie chrustu lub w norce ziemnej, wyścielając ją mchem, korzonkami i zebraną sierścią. W ciągu wiosny i lata wywodzi dwa pokolenia, które szybko dorastają tak, iż pod jesień cała rodzina stanowi pokaźną, razem trzymającą się gromadkę.

W takich gromadkach, stowarzyszywszy się z mysikrólikami i, podobnie jak one,

JAROSŁAW VOTRUBA

Czar południowej Serbii

Południowa Serbia czaruje wędrowca charakterem kraju, który jest jakby wyciosany dłutem gigantycznego rzeźbiarza i dźwięczy mową kultur dawno minionych, a jednak żyjących.

Zachwyciły mię przeciwieństwa urodzajnych i skwarnych równi, rodzących wino, tytoń, kukurydzę i ryż, a zarazem dzikość skał, wierchów i przesmyków, nieraz tak głębokich i przepastnych, dech zapierają z przelęku. Jej czarowne jeziora, Ochridzkie i Prespańskie, do małych mórz podobne, pełne są czaru południa; w ich zdradnym zwierciedle odbijają się wierchy wysokością równe naszym Tatrom, a prastare monastery, rozsiane na ich brzegach, rozprawiają o nadzwyczajnej zdolności ludu w przepajaniu obcych kultur duchem słowiańskim. Zielonkawe wody jej rzek walą się dziko i bystro. Na ich czele rwący Wordar.

Na samym południu Ochridzkiego Jeziora, daleko od ludzi, w pustaci jakby z innego świata, nad wodą stromo sterczy monastyr św. Nauma, taką świętością wsławionego, że do grobu jego z pątnikami nawet muzułmanie wędrują. Przypomniał mi kęs dziejów mej ojczyzny, sto kilometrów stąd na północy leżącej, głównie zaś jego najstarsza, skromniutka część, przez samego świętego zbudowana. W niej on spoczywa († 910), on, żak i uczeń św. Metodego, pod niskim nagrobkiem z białego marmuru. Po wygnaniu z Wielkiej Morawy przybył tu ze swym bratem, nie mniej sławnym św. Klemensem, aby w tych pustych a pełnych krasy miejscach pędzić pustelniczy żywot, podczas gdy Klemens w niedalekim Ochridzie kładł fundamenty pod wspaniałą szkołę starosłowiańskiego piśmiennictwa.

Dopieroż serce południowej Serbii, Skoplje! Stare, antyczne Skopi, bogate w greckie i rzymskie pamiątki, odkopują o kilka kilometrów od dzisiejszego miasta. Ale rzymski wodociąg, pełen architektonicznych tajemnic, stoi dotychczas, aż do wojny światowej płynęła nim źródlana górska woda z pobliskiej Czarnej Góry skoplijskiej; dotychczas most z epoki rzymskiej przepasuje wartki Wordar, który dzieli miasto na część nowożytną i turecką czorsziję. Piękniejsza niż sarajewska nie tylko dlatego, że wielekroć jest większa, ale że tu wszystko w stanie pierwotnym — miasto dla malarzy i dla tych, co gonią za romantyką egzotycznych okolic, kolorów, ludzi i zwyczajów. Nad niskimi domkami czorszji sterczą dziesiątki minaretów i wznoszą się niskie wieże prawosławnych cerkwi, ku ciemnobłękitnemu niebu, pod którym barwy są ognistrze i żarniejsze.

Lud! Lud, który w dzień targowy zapełnia te przestrzenie, jakże wieloraki i odmienny, szczepowo i rasowo! Słowiański żywioł z okolicy, chłopi i wieśniaczki w bogatych i wielobarwnych strojach starego kroju. Są z dwu sfer, bo inaczej się noszą chłopi z równiny z północo-wschodu od Skoplja, inaczej gazdowie z Czarnej Góry skoplijskiej, bogaci i hardzi, którzy nawet w czasach najcięższej tyranii tureckiej byli stosunkowo wolni. Dalej Albańczycy, Turcy, Grecy, Ormianie (Cincari), Żydzi zwykli i hiszpańscy (Szpaniole), Bułgarzy i wielka gromada cyganów — ci wszyscy tworzą pstrą mozaikę twarzy, typów, ubiorów, bo każde plemię nosi się po swojemu.

Nad rzeką wznosi się Duszanów gród, stara twierdza turecka. Rozprawia o sławie serbskiej w średniowieczu; odeń niedaleko w dole przykucnęła cerkiew św. Spasa, dumna ze świetnej sztuki rzeźbiarskiej, z trzywiekowej pracy trzech mistrzów — ojca i dwu synów — z Debaru, wedle innych z Galicznika; w pół ludowe i pół barokowe ornamenty umieli mistrze wrzeźbić dzieje biblijne z odczuciem i bezpośredniością. Król Aleksander Zjednoczyciel godzinami przyglądał się temu arcydziełu.

Lecz pisać o sztuce tu w południowej Serbii rzecz nie łatwa, bo sztuki tu tyle, że można by o niej napisać całą bibliotekę. Chcecie widzieć greckie marmury? Są tu i pelargijskie baszty z cyklopskich granitów. Chcecie podziwiać sztukę rzymską, bizantyńską, starochrześcijańską, romańską, bizantyńsko-słowiańską, starobułgarską, staroserbską — turecką, arabską? I owszem wszystko tu jest, reprezentowane często dokumentami o artystyczno - historycznej wartości unikatów.

W tym strasznym wirowisku kultur, epoki ras, defilują przed zdumionymi oczami dzieje tej krainy, dzieje niezwykle bogate i barwne. Przed dostojnictwem królewskim tych dziejów stoi skromny dzień dzisiejszy; serbscy władcy mieli zwyczaj, że każdy zostawiał po sobie w pamiątce monaster lub kościół, możliwie najpiękniej ozdobiony. Ze ścian ich wnętrz, od posadzki po szczyt kopuły pokrytych freskami, przemawia do nas artyzm takiego piękna i powagi, że jeszcze dziś po stuleciach wionie z nich gorącą wiarą tych, którzy je tworzyli.

(Z „Elanu“ spolszczył — J. M.).

Rozmaitości

Murzyńska radiotelegrafia

Ksiądz biskup Rogan, prefekt apost. Buca w Kamerunie, zastanawia się, czy „tam-tam“ murzyński nie mógłby służyć do ułatwienia ewangelizacji Afryki centralnej i przytacza dwa fakty, świadczące o doskonałej organizacji porozumienia się na wielką odległość za pomocą „tam-tam“. W wieczór poprzedzający Popielec ksiądz biskup znajdował się na stacji misyjnej obsługiwanej zwykle przez katechistę. Spokoj niczym niezmącony zalegał wioskę murzyńską, kiedy cichym krokiem zbliżył się do biskupa katechista z prośbą o poświęcenie nazajutrz popiołu. Misjonarz odrzekł, że przed wschodem słońca musi wyruszyć w dalszą drogę, oraz że co najważniejsze, nie ma pod ręką palm. Katechista oświadczył, że postara się w ciągu nocy o taką ilość palm, święconych w roku poprzednim, ile potrzeba na święcenie popiołu. Na pytanie misjonarza, w jaki sposób zamierza dostarczyć palm, kiedy w pobliżu nie ma wiosek chrześcijańskich, oświadczył, że **za pomocą bębna zwoła przed wschodem słońca chrześcijan całej okolicy posiadających palmy święcone.** I rzeczywiście, na długi czas przed wschodem słońca przedstawił się oczom zdziwionego misjonarza widok niesamowity: ze wszech stron zbliżały się do kościółka misyjnego pochodnie wyglądające z daleka jak robaczki świętojańskie. Kościółek zapełnił się niebawem tłumem murzynów, z których prawie każdy trzymał w ręku palmę oczerwienioną dymem pełzającym zwykle po chacie murzyńskiej. Na zapytanie ks. biskupa, dlaczego przychodzą o tej porze i dlaczego każdy przynosi palmy, odpowiedziano mu, że przybyli na Popielec, i że **katechista za pomocą bębna zawiadomił ich, iż powinni przynieść ze sobą palmy.**

Tego samego dnia misjonarz przekonał się ponownie o znakomitej wprost sprawności, z jaką murzyni porozumiewają się między sobą na daleką nawet odległość. **Misjonarz był w kłopocie, ponieważ na Popielec** przypada post, a potraw postnych boy **ze** sobą nie zabrał. **Katechista znowu uderzył w „tam-tam“ i posłał wiadomość o dostarczenie ryb misjonarzowi na nowe miejsce postoju.** Najbliższa rzeka była odległa o trzy godziny drogi pieszej. Kiedy jednak misjonarz zbliżał się do nowego celu swej podróży, z innej strony nadszedł młody murzyn i przyniósł dopiero co ułowione ryby. Dwa te przykłady świadczą wymownie o szybkości porozumienia się murzynów na odległość za pomocą bębna. Bez wątpienia posiadają murzyni coś w rodzaju znaków Morsego „Tam-tam“ murzyński może oddać wielkie usługi misjonarzom, porozrzucanym po olbrzymich stepach i lasach dziewiczych Afryki centralnej. Posługując się murzyńską radiotelegrafią mogą być stale ze sobą w kontakcie.

Kanał Sueski czy Przylądek Dobrej Nadziei?

Wojna światowa, a ostatnio napięcie stosunków angielsko-włoskich podczas wojny abisyńskiej, przekonały Anglików, że niezależnie od Gibraltaru, Malty, Cypru i Adenu, nie trzymają oni Morza Śródziemnego tak silnie w rękach, by kwestia ważnego połączenia z Indiami nie mogła być postawiona pod znakiem zapytania. Dlatego też **wysuwa się w prasie angielskiej projekt, aby porzucić raczej punkty oparcia na Morzu Śródziemnym, a stworzyć nowy punkt oparcia na Sierra Leone na zachodnim wybrzeżu Afryki.**

W tym nowym punkcie oparcia można by nagromadzić paliwo dla komunikacji okrętowej między Anglią a Indiami. Obecna droga z Londynu do Bombaju przez Kanał Sueski wynosi 11.600 km, a przez Przylądek Dobrej Nadziei 19.800. Różnica przestrzeni nie odgrywa przy obecnej szybkości okrętów tak wielkiej roli, jak dawniej. Należy wziąć pod uwagę, że koszty, związane z przejazdem przez Kanał Sueski, są tak wysokie, że mogą je ponosić statki wiozące wysokowartościowe ładunki. Wobec możliwości stosunkowo łatwego naruszenia neutralności Kanału, będzie Anglia musiała zdecydować się na zabezpieczenie drugiej, dokoła Afryki, drogi na Wschód do Indyj.

——o§o——

nawołując się po gąszczach swoim zawołaniem „sit-sit“, przewędrowują bory i lasy wzdłuż i wszerz i tępią nieprzeliczone mnóstwo szkodników.

Tam, gdzie trzyma się sosnówka, spotkać można i sikorę czubatkę, zwaną także sikorą koziołkiem, bo storczy jej czubek na białej, czarno nakrapianej główce. Zwinna i ruchliwa nad wyraz ledwie na mgnienie oka przysiądzie gdzieś na gałązce i już znika, pośpiewując niesfrasobliwie „cicigjuz-cicigjuz“ lub „sit-sit“.

O jeszcze jednej sikorce warto wspomnieć choćby dlatego, iż należy do naszych najpospolitszych sikor i gnieździ się chętnie także w bliskości ludzkich osiedli. Jest nią sikora uboga, albo inaczej sikora popek, nazywana również sikorą popielatą lub popkiem błotnym... Już ta wielość nazw świadczyć może o jej rozpowszechnieniu na naszych ziemiach. Brązowo-szary płaszcz, białe policzki i spód ciała oraz czarna czapeczka na głowie oto cały majątek barw, w którym paraduje po Bożym świecie. Może dlatego, iż tak skromnie odziana, unika towarzystwa strojnych kuzynek i tylko jesienią tworzy drobne stadka, uwijające się po zagajnikach, parkach i ogrodach.

Wiosna zdoła i ją przejąć do żywego. Wówczas śpiewem nieuczonym, ale pełnym radosnego zachwytu głosi światu o swoim szczęściu i weselu. O miejsce na gniazdko nie kłopota się wiele. Zdoła zawsze wynaleźć odpowiednią dziuplę, czy obszerną szparę choćby w pniaku spróchniałym, a czasem dzióbkiem potrafi wykuć odpowiednią kryjówkę i założyć w niej domowe „ognisko“, by pod koniec kwietnia wywieść do dziesięciorga piskląt.

W tych oto drobnych ptaszkach ma człowiek nieocenionych sprzymierzeńców, którym zawsze zawierzyć może. Zrozumieć je tylko trzeba, wyczuć ich troski i potrzeby i za okazaną ufność opłacić dobrym uczuciem. Życie, to ich skarb najcenniejszy. I nigdy nie radują się nim przemożniej jak w czas powrotu wiosny.

Taką już jest ta pora wiosny Owładnąć potrafi nie tylko światem roślin i zwierząt, ale przenika i w duszę ludzką i dokonywa w niej przemian, którym sam dobry Bóg błogosławi. I nigdy może człowiek głębiej nie pojmuje wartości życia, jak w one dni jej powrotu, pełne radosnego wyczekiwania i pragnień. — A gdy miłujące oko zwróci ku przyrodzie, dostrzeże, że w owe dni, szalone jakoby na ziemi, unosi się ku niebu pieśń pełna triumfu życia nad śmiercią i bezwładem i dąży niepowstrzymaną falą aż do samych wrót Niebios chyba. — Człowiek i przyroda jednoczą się wówczas w uwielbieniu wielkiej tajemnicy.

A dobry Bóg spogląda i błogosławi człowiekowi i ptaszkom i wszelkiemu zwierzowi i każdej roślince, błogosławi nowemu życiu na trud i zmaganie i na chwile nieopowiedzianego szczęścia. Radują się przeto szczerze i sikorki, jak je na to stać, i opowiadają każdemu a swym szczęściu, dowierzając wszystkim na ogół — nawet człowiekowi.

—0-0-0—

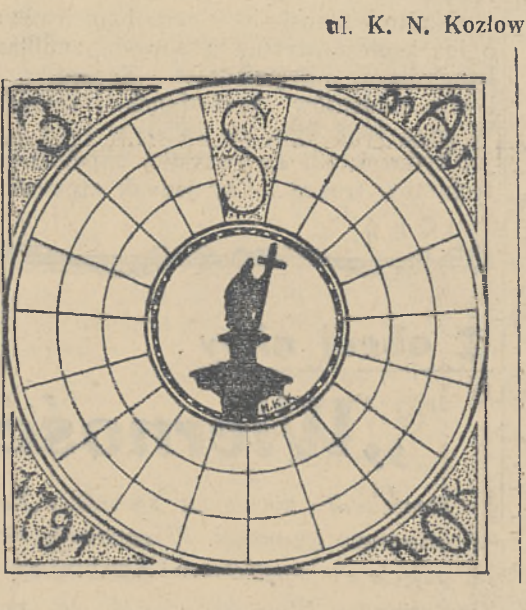
Rozrywki umysłowe Nr 18/57

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs Rocznicowy

ZAD. 1. MOZAIKA.

ul. **K. N. Kozłowski,** czł. Kl. Szar.



W kratki figury, poczynając od litery Ś, wpisać dośrodkowo 18 wyrazów; litery koła I i III dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Zarost u mężczyzny, 2. „Idźcie“ po łacinie, 3. Zrywam inaczej (wsp.), 4. Połowa taczki, 5. Utwór liryczny, 6. Droga kolejowa, 7. Struś amerykański, 8. Tył, 9. „Ja“ po łacinie, 10. Myśl rzecz. zdarzenie, 11. Skrót pisma codziennego krakowskiego, 12. Jedna z wysp Nowych Hebrydów na Oceanie Spokojnym, 13. Zginają, wyginają, 14. Generał japoński z 1905 r., 15. Skrót: Metereologiczny Instytut Państwowy, 16. Imię męskie zdrobniałe, 17. Symbol życia (2 p. l. m.), 18. Miasto w Trydencie.

ZAD. 2. SZARADA 3. MAJOWA.

ul. **„John Ly“** — czł. Kl. Szar.

W przydługim z sobą trwały **siódmym-czwartym**
warstwy narodu o równe **dwa-trzecie,**
Naród niezgodą wewnętrzną rozdarty....
Raz-trzecia państwa z stulecia w stulecie
słabsza — bez więźby praw **ósmej-dziewiątej** —
tonęła w mątwie fal „wolności złotej“.

W tej właśnie **szóstej-czwartej** przemoc wraża
wokół narasta... Z tym **ośm-pięć się naród**..:
I widząc, że mu niewola zagraża,
sześć-pięć-raz budzić w sobie mądrość starą.
Z niej wyszła **cała** w Ustawie **majowej:**
świadectwo prawdzie, że żył w nas duch zdrowy.

ZAD. 3. ŁAMIGŁÓWKA

ul. **„Andrus“.**

Z podanych sylab ułożyć 9 wyrazów, których końcowe sylaby, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Sylaby: A. bi, buk, cie, cją, go, ja, ko, ko, kon, ku, la; le, li, Ma, ma, Mi, po, ren; ru, sar, stu, Tim, trze, wie.

Znaczenie wyrazów: 1. granica, 2. okrągły, 3. miasto w Afryce, 4. wieczerza, 5. gaz, 6. wiek, 7. Bitwa Napoleona z Austriakami w 1800 r., 8. nowotwór, 9. dowódca obrony Madrytu.

ZAD. 4. LOGOGRYF

ul. **„Sumbra“**, czł. Kl. Szar.

Z podanych poniżej liter ułożyć 39 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane pionowo, dadzą aktualne rozwiązanie.

Litery: 50 A, 2 Ą, 5 B, 4 C, 11 D, 11 E, 1 G, 2 H, 9 I, 2 J, 11 K, 5 L, 5 Ł; 12 M, 13 N, 18 O, 2 Ó, 8 P, 20 R, 12 S, 12 T, 7 U; 8 W, 6 Y, 1 X, 11 Z, 3 Ż.

Znaczenie wyrazów: 1. Płaz, duch ognia, 2. Inaczej tułów, 3. Szczyt w Tatrach; skazy, 4. szaniec, reduta, wał, 5. Bitwa zwycięska Napoleona w 1800 r., 6. gatunek wieloryba, 7. greckie tancerki u Turków, 8. dziwak, 9. dawna broń żelazna, rodzaj topora, 10. opuszczenie, wyjazd, 11. owad, 12. rzeka w Indochinach, 13. przyrząd, 14. ptak brodzący, 15. część czystego zysku od akcji, 16. dowódca Kozaków, 17. imię żeńskie, 18. naprędce, nagle, 19. ptak śpiewający, 20. Uzdrojowisko w Tatrach (e-ę), 21. odłam bryły, 22. dopływ Amuru (u-ó), 23. kir, żal, smutek, 24. wielka ilość, ogrom, 25. imię żeńskie, 26. większy obszar, zabudowany domami, 27. harmonijne brzmienie jednoczesne kilku tonów, zgoda, 28. ptak z rodz. wróblów, 29. dawna moneta złota rosyjska, 30. zarząd majątkiem w instytucji rządowej lub prywatnej, 31. zbiornik wody stojącej, basen, 32. owoc, zarodek, 33. ustawa, 34. zwierzę ssące (u-ó), 35. krzak, 36. miasto w Polsce, 37. sławny psychiatra włoski (1836—1909), 38. kraj w środkowych Himalajach, 39. klątwa.

Termin nadsyłania rozwiązania powyższych zadań do 25 maja rb. Ważna data stempla pocztowego. Rozwiązanie nadsyłać należy pod adresem kierowniczki Działu R. U. do redakcji „Głosu Narodu“. Nagroda zostanie przyznana za całość bezbłędną, przeznaczona na to książka.

KUPON Nr 18/57

ważny do dnia 25 maja 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Prześladowanie katolicyzmu w III Rzeszy nie jest jedynym objawem walki neopogaństwa z chrześcijaństwem. Prześladowaniu podlega także protestantyzm, t. j. oczywiście ta część protestantyzmu, która zachowała jeszcze jakiś związek z podstawowymi dogmatami chrześcijaństwa, jak: wiara w bóstwo Chrystusa Pana, nadprzyrodzony charakter Biblii i t. d. Bo znaczna część protestantyzmu uległa już „ujednostajnieniu" z góry.

ORTODOKSYJNI LUTERANIE.

W protestantyźmie „zjednoczonym" przez zarządzenia władz Rzeszy sprzed 2 lat i przez poddanie wszystkich jego odłamów „biskupowi Rzeszy", można wyróżnić trzy główne kierunki, a nawet obozy, które się na wzajem zwalczają, a których istnienie świadczy, że „zjednoczenie" nie powiodło się w 100%.

Pierwszym z nich jest „Bekenntnisskirche" (Kościół wyznaniowy), którego duszą jest pastor Niemöller. Ten kierunek wyraża „ortodoksyjny" luteranizm; a więc przyjmuje bóstwo Chrystusa Pana i przeciwstawia się — jak może — tendencjom neopogańskim na terenie religijnym. Jest też przedmiotem prześladowania przez władze III Rzeszy. Książka Niemöllera: „Deutsche, schart euch um Gott" (Niemcy, skupiajcie się kolo Boga), w której autor przeciwstawił się neopogańskim hasłom, została skonfiskowana. Pastorzy, przyznający się do tego kierunku, są przenoszeni z posady na posadę, i więzieni. Pastor. dr. Weissler, najbliższy współpracownik Niemöllera, został przesłany do obozu koncentracyjnego, i w dniu 26. II. br. „znaleziono go — jak podano oficjalnie — powieszonego". Świeżo zawieszono organ naukowy tego kierunku „Theologische Blätter".

„HITLEROWCY" I „NEOPOGANIE".

Drugi odłam protestantów tworzą ci, którzy się poddali zarządzeniom władz III Rzeszy, a którzy zatrzymując właściwie tylko pewną formę chrześcijaństwa stanowią odbicie hitleryzmu na polu religijnym. Nazywają się „niemieckimi chrześcijanami", a swoją ideologię określają jako „niemieckie chrześcijaństwo". Stary Testament traktują jako księgę żydowską. Chrystusa Pana chcą koniecznie zrobić „aryjczykiem", w Hitlerze widzą „głos Boga". Nie stanowią zwartego skupienia, ale kilka, od „tradycjonalistów" Hossenfeldera aż do bliskich neopogaństwu zwolenników Rehma. Z kół tych „patriotycznych" protestantów powołuje Berlin urzędników kościelnych, pastorów i „biskupów".

Trzeci wreszcie odłam stanowią neopoganie. Mają cały szereg stowarzyszeń i związków; najsilniejszym z nich jest kierunek występujący pod nazwą: „Deutsche Glaubensbewegung" (Ruch niemieckiej wiary). Nie ma już w nim — jak z samej nazwy wynika — nic z chrześcijaństwa, a jego „wiara" polega bądź na filozoficznych teoriach państwa (neohegelianizm), bądź na próbach wznowienia kultu starych bogów pogańskich, bądź wreszcie na kulcie rasy i narodu. Duszą tego kierunku jest Rosenberg. Właściwie nie są to już protestanci. Wielu nawet wystąpiło z wyznania protestanckiego. Większość jednak zwolenników „niemieckiej wiary" należy dalej do niego, przyczyniając się w ten sposób do zupełnego rozkładu protestantyzmu od wewnątrz.

WYBORY DO SYNODU.

Nacisk władzy państwowej i rozkład wewnętrzny sprawiają, że protestantyzm w Niemczech przechodzi bardzo ciężkie koleje. Nie brak głosów, że to jest już jego koniec. Nie idąc tak daleko, trzeba powiedzieć, że protestantyzm w III Rzeszy nie przedstawia dziś już większej siły.



W takiej sytuacji zastało go zarządzenie wyborów do generalnego synodu Rzeszy. Minister „dla Kościołów" dr Kerrl, rozpisał je naprzód na 15 lutego. Potem odroczył na dzień 11 kwietnia. Wreszcie — odroczył je na później bez podania terminu. Czy się w ogóle odbędą, nie wiadomo. Rząd nie chce za żadną cenę dopuścić do opanowania synodu przez zwolenników Niemöllera. Z tego względu polecił saskiemu „biskupowi", Kochowi, który jest jednym z kierowników „niemieckich chrześcijan", by nawiązał stosunki z neopogańską „niemiecką wiarą". Koch spróbował. W mowie publicznej oświadczył: „Prędzej zejdziemy się z ruchem wiary niemieckiej, niż zwolennikami starych, znikających z horyzontu, sekt wyznaniowych". Ale to przemówienie miało przeciwny zamierzonemu skutek. Część „niemieckich chrześcijan" zagroziła w publicznej odezwie przejściem do Niemöllera. Może to niepowodzenie zadecydowało o odroczeniu wyborów...

Pogodzenie się Hitlera z Ludendorffem wywołało nie tylko w katolickich kołach wzburzenie. Ale także wśród protestantów z „Bekenntnisskirche". Pastor Niemöller w swoim zborze w Dahlem na wiadomość o zrównaniu sekty Ludendorffa w prawach z wyznaniem katolickim i protestanckim wygłosił przemówienie, w którym ostro piętnował politykę kościelną III Rzeszy. „Idzie czas — mówił — że sam Chrystus będzie uznany za wroga publicznego". Kto inny byłby narażony za takie przemówienie na — obóz koncentracyjny. Niemöller jednak jest byłym komendantem łodzi podwodnej z czasu wielkiej wojny, do czasu jest nietykalny.

Pod wpływem prześladowania chrześcijaństwa w kołach „Bekenntnisskirche" zaznacza się pewna sympatia dla katolicyzmu. „Reichspost" donosi, że encyklika „Mit brennender Sorge" jest studiowana na zebraniach tego odłamu protestanckiego.

Nadto podnosi się w tych kołach obawy o los protestantyzmu z powodu zanikania kandydatów na pastorów. Zmniejsza się liczba studentów protestanckiej teologii. W roku 1933 było ich 7.085; w roku 1936 już tylko 4.113. To wszystko napełnia protestantów troską... Czy jednak zrozumieją, że ich wiarę ocalić może tylk powrót do Rzymu? Kto zna siłę starych uprzedzeń protestantów do „Rzymu", upadek prawdziwie chrześcijańskiej myśli w tych kołach, wreszcie niechęć protestantów do ulegania autorytetowi w sprawach religii, ten zachowa sceptycyzm na tym punkcie. Choć w Niemczech nie brak optymistów...

Pejot.

PRAWDA — ARTYZM — UCZCIWOŚĆ FILMU

Ojciec św. w swej encyklice „Vigilanti cura" — nawołuje wiernych, by co roku odnawiali uroczyste przyrzeczenie, że będą uczęszczać tylko na filmy godne widzenia ze stanowiska moralnego i religijnego. „Tego rodzaju postanowienie — pisze Pius XI — wymaga jednak, aby katolicy byli należycie poinformowani o wartości filmów: które mianowicie nadają się dla wszystkich, które tylko dla dorosłych, a które ze stanowiska moralnego zasługują na zupełne pominięcie. „Aby taka orientacja była należycie przeprowadzona w praktyce, muszą istnieć stałe publikacje, które by zamieszczały w oświetleniu katolickim recenzje o filmach bieżących, odpowiednio je klasyfikując dla poinformowania publiczności" (Por. Vigilanti cura).

Idąc za wskazaniami Ojca św., katolickie organizacje zaczęły już wydawać systematycznie tego rodzaju informacje o wartości wyświetlanych filmów. We Francji np. wychodzą już dwa czasopisma: „Choisir" i „Les Fiches du Cinéma", w których są zamieszczone krótkie oceny wszystkich filmów, jakie wyświetlają wytwórnie paryskie. W Szwajcarii „Courrier de Genève" również stale podaje listę bieżących filmów ze stanowiska ich wartości moralnej, przy tym specjalną rubrykę stanowią filmy, zatwierdzone przez Department Oświaty, to znaczy dostępne i godne polecenia i dla młodzieży.

Ostatnio (jak donosi Le Courrier de Genève) pojawił się we Francji w formie książki pierwszy informator zawierający ocenę wszystkich dźwiękowych filmów, jakie były wyświetlane do końca 1936 r. Ok. 5000 filmów rozklasyfikowano w tym informatorze właśnie ze stanowiska katolickiego, Podane są przy tym oceny o wartościach artystycznych i tendencjach ideowych danego filmu. Informator ów nosi tytuł: „Films à voir... ou à ne pas voir" (Filmy które należy i których nie należy widzieć) i został opracowany przez znawcę nowoczesnej produkcji filmowej A. M. Rougeta fachowego doradcę przy „Centralnej Radzie Katolickiej Produkcji Filmowej" w Paryżu.

W związku z tym ważnym zagadnieniem należytej oceny filmów zachodzi pytanie: **jaki rodzaj filmu należy ocenić jako katolicki?** Istnieje często nieporozumienie, że katolicki film to tylko taki, który ma za przedmiot temat wyraźnie religijny np. życiorys świętego lub dzieje biblijne. Jakkolwiek w dzisiejszych czasach tego rodzaju tematy na ekranie są bardzo wskazane, to jednak doświadczenie wykazuje, że jeżeli takie filmy nie stoją na dość wysokim poziomie artystycznym, to nie osiągają zamierzonego celu. Film religijny nie może być kiczem mdłym, ckliwym, bez siły.

Katolicki film — to nie tylko taki, w którym obywają się masowe procesje z chorągwiami i obrazami, ale przede wszystkim to film, zawierający problemy codzienne praktyczne, zagadnienia zaczerpnięte z dzisiejszego życia rodziny, jednostki i społeczeństwa. A szczególniej w czasach dzisiejszych, gdy ludzkość poszukuje nowych dróg, gdy szamoce się w matni, w którą zagnały ją fałszywe doktryny społeczne, nasuwa się tyle pierwszorzędnych tematów, które by mogły poruszyć to, co tkwi w dążeniach milionów, ale w oświetleniu prawdy wiekuistej, zawartej w katolicyźmie.

Do jakiego stopnia ludzie dziś interesują się widowiskami, osnutymi na tle zagadnień społecznych, może np. posłużyć fakt, że ostatnio do Hollywood został zaangażowany z b. wysoką gażą młody autor dramatyczny Clifford Odets z New Yorku, którego specjalnością stały się sztuki sceniczne, poruszające aktualne problemy społeczne. Zrozumiała te zainteresowania publiczności dzisiejsza produkcja sowiecka, której filmy obracają się głównie około problemów socjalnych. W New Yorku istnieją dwa specjalne kinoteatry, które wyświetlają wyłącznie filmy produkcji sowieckiej, poruszające zagadnienia społeczne.

Film jest dziś potęgą. Niedawno w Chicago na Michigan Avenue odbyło się wielkie zgromadzenie, na którym poruszono aktualne problemy społeczne i ekonomiczne, przy czym na estradzie wywieszono olbrzymi transparent z napisem: **„Film — to najpotężniejsza broń nowoczesna".** Tak jest! W samych tylko Stanach Zjednoczonych co tydzień ogląda obrazy filmowe 90 milionów osób. Jakiż potężny zasięg oddziaływania na wolę i wyobraźnię! Nic dziwnego, że Ojciec św. nazywa nowoczesną produkcję filmową „wielką międzynarodową potęgą".

Stąd powstaje ważny problem oceny i wyboru filmów. Nadchodzą czasy, kiedy ekran może budzić sumienie przez poczucie piękna, dobra, artyzmu, zdrowego humoru. Dzieje konwertytów wykazują, że często, zwłaszcza do dusz subtelnych ale zbłąkanych, odwieczna prawda zawarta w Kościele docierała po przez artystyczne przeżycia. (Przykład: Joergensen, Verlaine, Huysmans i inni).

I tu nasuwają się olbrzymie możliwości dla producentów katolickich, z tym jednak warunkiem, że ci producenci wyświetlać będą na ekranie tylko to, co pod względem artystycznym, technicznym i ideowym posiadać będzie wysoką wartość w myśl zasady, jaką wyraził Ojciec św. Pius XI. „Publiczność oglądająca filmy — mówi — ma prawo wymagać, aby na ekranie były uwzględnione elementy prawdy, artyzmu i uczciwości" (Por. Enc. „Vigilanti cura").

Z obcej niwy

„Wierność niemiecka"

Mentalność niemiecka sprawiała Europie nie mało kłopotów. W zapatrywaniach na pojęcia dla społeczności ludzkiej najelementarniejsze Niemcom udawało się często dochodzić do poglądów radykalnie różniących się od poglądów reszty narodów cywilizowanych. Jednym z takich pojęć już przed wojną była wierność w dotrzymywaniu umów; z jednej strony Niemcy głoszą jakąś mistyczną „wierność niemiecką", z drugiej zaś strony np. przed najazdem na Belgię najwybitniejsi przedstawiciele kultury Niemiec przedwojennych nie kryli się ze zdaniem, że „konieczności" i „wyższe interesy narodu niemieckiego" stoją ponad podpisanymi zobowiązaniami. Teoria ta znalazła praktyczny swój wyraz w najeździe na Belgię.

I teraz zaczyna się w Niemczech wracać do tych przedwojennych poglądów. A to w związku z enc. papieską „Mit brennender Sorge..." Dla ilustracji warto zacytować to, co o konkordacie ze Stolicą Apost. pisał ostatnio urzędowy organ partii narodowo-socjalistycznej „Völkischer Beobachter" — w artykule p. t. „Zobowiązanie wierności, a konkordat". Jego główne wnioski brzmią:

„Wierność musi być bezwzględną cnotą, o ile dotyczy takich absolutnych wartości, jak: Bóg, naród, rasa, honor, i ludzie wartości te reprezentujący. Wierność dla wartości podrzędniejszych i zmiennych, już z naturalnej konieczności jest warunkowa i w pewnych okolicznościach stać się może niebezpieczną i niemoralną. Także wierność dla umowy nie może być zawsze uważana za obowiązującą. Prymitywne, skostniałe i formalne dotrzymywanie umów w tym sensie, że należy co do litery spełnić zobowiązania w każdych warunkach, nawet chociaż szkodzi się i zniszczy najwyższe i ostateczne wartości — ustąpić musi przed bardziej usprawiedliwionymi wymaganiami".

Dalej podkreśla autor ważność klauzuli: „rebus sic stantibus" (na czas trwania obecnych warunków) w prawie międzynarodowym i perfidnie zwalcza zasadę: „fiat justitia-pereat mundus" (niech zginie świat, byle się stało zadość sprawiedliwości), na którą rzekomo powołują się katoliccy księża, domagając się wykonywania podpisanego konkordatu i starając się zasugerować wierzącym „niewłaściwe" pojmowanie wierności dla umów.

„Umowa z Watykanem nie jest świętą, nienaruszalną, wieczną wartością, nawet ona dostosowywać się musi do żywego rozwoju narodu, o ile nie ma pozostać pustą. Dawniejsze „tak" dane w umowie pod naciskiem stosunków można zmienić na późniejsze „nigdy"..."

Powoływanie się na wierność niemiecką może być przekonywujące tylko wtedy, o ile pochodzi od ludzi, którzy uznają naród niemiecki słowem i czynem za najwyższą i ostatnią wartość. Wierność niemiecka, to nie wierność dla litery umowy aż do zniszczenia własnego narodu. Jedynie dobru i wielkości tego narodu jest poświęcona praca i troska partii o państwo".

Ten półurzędowy i uroczysty powrót do pojmowania wierności niemieckiej, dobrze nam znanej, nie jest dla świata niespodzianką. Wypływa z niego ważna nauka. Jak pogwałcono traktat wersalski i konkordat, tak pogwałcona może być każda inna umowa.